

Przyszłość NATO w Europie. Rozmowa z Piotrem Wołejką

Europa powinna zdecydowanie zacząć myśleć o swoim strategicznym usytuowaniu również w kontekście tego, że relacje ze Stanami Zjednoczonymi się poluzowują. To nie jest tylko kwestia prezydenta Trumpa, ale pewnej zmiany pokoleniowej, która następuje w sposób naturalny wśród elektoratu w Stanach Zjednoczonych – mówi Piotr Wołejko w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Co my (w) NATO?”.

Weronika Maciejewska (Teologia Polityczna): W jaki sposób Stany Zjednoczone korzystają dziś na członkostwie w NATO? W wypowiedziach Donalda Trumpa dało się usłyszeć, że właściwie nie jest to już opłacalne, aby USA do tego stopnia inwestowały w architekturę bezpieczeństwa w Europie.

Piotr Wołejko: Obie partie i administracje w Stanach Zjednoczonych – bo administracja prezydenta Joe Bidena specjalnie nie zmieniła wektorów wobec Chin i całego Pacyfiku w porównaniu do tej prezydenta Donalda Trumpa – starają się budować sieć sojuszy, rozwijać infrastrukturę wojskową i prowadzić politykę tzw. „powstrzymywania wobec Chin”. Odbywa się to głównie poprzez sojusze i narzędzia ekonomiczne, sankcje czy też blokowanie dostępu do nowoczesnych technologii, np. dostępu do najnowszej generacji chipów.

Zdecydowanie w interesie Stanów Zjednoczonych leży zatem w dalszym ciągu utrzymanie NATO jako największego w historii sojuszu na świecie i zapewnienie bezpieczeństwa i stabilności w Europie. Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych jest to bardzo korzystne gospodarczo. Europa i Stany Zjednoczone są powiązane głębokimi, budowanymi przez wieki relacjami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi. Są to w dalszym ciągu relacje na tyle wartościowe, że utrzymanie w Europie bezpieczeństwa, stabilizacji i pokoju poprzez obecność amerykańską w postaci militarnej i wynikającej z gwarancji płynących z Paktu Północnoatlantyckiego są dla Ameryki bardzo korzystne.

Firmy europejskie inwestują setki miliardów euro w Ameryce, z kolei firmy amerykańskie zainwestowały setki miliardów dolarów w Europie. Można powiedzieć, że od momentu odbudowy Europy po drugiej wojnie światowej, od planu Marshalla, powstania Unii Europejskiej i NATO, jest to wspólny obszar prosperity cywilizacji zachodniej. Wydaje się, że z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych rezygnacja z imperium o globalnych wpływach i interesach nie byłaby pożądana. W żadnym innym regionie świata nie ma dla Ameryki podobnej alternatywy jak ta. Nigdzie indziej na świecie nie ma takiego zgrupowania państw, które wyznają podobne wartości, z którymi różnego rodzaju więzi są tak głębokie i jest wątpliwe, aby udało się je gdziekolwiek indziej wytworzyć.

Stany Zjednoczone angażują się też w budowanie sojuszy w Azji. Jak tam wygląda ta wspólnota interesów?

Jeśli tylko spojrzymy na ten obszar Pacyfiku, gdzie Stany Zjednoczone bardzo intensywnie prowadzą działania dyplomatyczne, nawiązują bliższe relacje z takimi państwami jak Filipiny, Singapur, próbują strategicznego zbliżenia z Indiami, ale też z Japonią, Republiką Korei czy Australią, to nie widać tam nawet woli, żeby się w te relacje głęboko, wszechstronnie zaangażować.

Państwa azjatyckie, państwa grupy ASEAN traktują relacje z Ameryką w dość interesowny sposób na zasadzie balansowania wobec Chin. Te relacje zacieśniają się tylko do pewnego momentu, żeby nie przekroczyć granicy, za którą potencjalnie mogłoby wystąpić ryzyko retorsji ze strony Chin. Państwa azjatyckie chcą mieć zatem Stany Zjednoczone gdzieś na podorędziu, ale generalnie uznają, że bardziej opłaca im się utrzymywać relacje z Chinami i wcale nie zamierzają być w jakimś bloku antychińskim.

Z drugiej strony, elity polityczne Stanów Zjednoczonych niejednokrotnie podkreślały, że Europa musi być bardziej samodzielna i gotowa do obrony swojego terytorium. Czy Europa posiada jednak swoje własne zasoby zdolności obronnej? Czy państwa europejskie mają zdolność i strategię niezależnej od zmian w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych obrony swojego bezpieczeństwa?

Prawdą jest, że państwa europejskie przez długie lata, a w zasadzie od końca zimnej wojny, znacząco zmniejszyły swoje nakłady na obronność i w związku z tym zmniejszyły też swoje armie. Zmniejszył się ich stan osobowy, likwidowano jednostki ciężkie, które aktualnie pełnią

kluczową rolę w Ukrainie, czyli redukowano liczbę czołgów, wozów opancerzonych, haubic i ciężkiego sprzętu. Przez długie lata przyzwalają na to same Stany Zjednoczone traktując państwa europejskie jako formę wsparcia amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego w wojnach w Afganistanie czy w Iraku. Na taki stan rzeczy panowało więc amerykańskie przyzwolenie, a nawet oczekiwanie, że NATO zaangażuje się teraz w operacjach pozatransatlantyckich, pozaeuropejskich.

Prawdą jest, że Europa rozumiana jako europejski komponent NATO z wyłączeniem Stanów Zjednoczonych, nie posiada wielu kluczowych zdolności do prowadzenia pełnoskalowej wojny, ponieważ to Amerykanie w głównej mierze zapewniają logistykę, to jest przerzut wojsk, sprzętu i zaopatrzenia, co w działaniach wojennych pełni rolę podstawową. Nieprzypadkowo Ukraińcy wielokrotnie chwalili się sukcesami w niszczeniu różnego rodzaju magazynów czy jakichś linii kolejowych. To jest właśnie ta infrastruktura, która pozwala kontynuować działania zbrojne. Europa posiada te zdolności w stopniu bardzo ograniczonym. Tak samo jak zdolności do tzw. command and control. W ostatnim czasie został właśnie zestrzelony samolot rosyjski, który latając setki kilometrów od linii frontu prowadził dzięki różnym elektronicznym urządzeniom kontrolę tego, co dzieje się na wiele setek kilometrów w przód, w tył i w każdym innym kierunku. Europa takich zdolności nie posiada. Nie ma swoich satelitów wojskowych w odpowiedniej ilości, tak jak Stany Zjednoczone.

Krótko mówiąc, mamy ograniczone zdolności logistyczne oraz nadzoru nad tym, co dzieje się na froncie. Poszczególne państwa budując swoje siły zbrojne robią to w sposób bardzo egoistyczny, tzn. starają się

zaspokoić tylko swoje potrzeby nie myśląc o sobie jako o komponentcie czy części składowej większej grupy. Jest to mocno problematyczne.

Czy źródłem tego egoizmu państw europejskich może być brak wspólnego wyobrażenia o tym, czym właściwie powinna być Europa w kontekście rywalizacji mocarstw? Sojusz NATO to w końcu nie tylko współpraca militarna, ale też polityczna. Czy w tym miejscu samo zdefiniowanie tego, czym jest Europa nie stanowi problemu? Ten brak wspólnego wyobrażenia o tym, co jest dla niej zagrożeniem, a co nie, i jaką rolę chce pełnić w procesie zmieniającego się ładu międzynarodowego?

Zdecydowanie tak. Projekt europejski istnieje już kilka dekad, ale do dziś nie do końca wiadomo, czym on tak naprawdę jest i jakie są jego cele. Pewnie ktoś by odpowiedział, że te cele się zmieniają wraz z upływem czasu i byłaby to prawidłowa odpowiedź. Natomiast myślę, że od upadku Związku Radzieckiego i od akcesji nowych państw do Unii Europejskiej, które wcześniej były w bloku postsowieckim, mamy w zasadzie już dwie dekady takiej strategicznej „bezczywności”, strategicznego „zawieszenia”. Żyjemy nieco w tym fukuyamowskim przekonaniu, że skończyła się historia i nie wiadomo, co miałyby nastąpić później. Tymczasem okazuje się, że Rosja mimo zmiany nazwy państwa i flagi, przesadnie się nie zmieniła. Jest gotowa realizować swoje interesy przy użyciu bezwzględnej, militarnej siły. Rosji wciąż towarzyszy to przekonanie, że jest zagrożona i pokrzywdzona. Podejście Rosji do Europy się nie zmieniło.

Natomiast Europa powinna zdecydowanie zacząć myśleć o swoim strategicznym usytuowaniu również w kontekście tego, że relacje ze Stanami Zjednoczonymi się poluzowują. To nie jest tylko kwestia prezydenta Trumpa, ale pewnej zmiany pokoleniowej, która następuje w sposób naturalny wśród elektoratu w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie już nie widzą w Europie takiego ważnego partnera. Mają inny ogląd sytuacji. Aktualnie dla nich ważniejsze są interesy na Pacyfiku, czy problemy na granicy z Meksykiem. To są ich główne kierunki myślenia o bezpieczeństwie.

A jak my myślimy o naszym bezpieczeństwie? Czy możemy wskazać potencjalnego lidera, który nadawałby ton i przewodniczył wspólnej wizji bezpieczeństwa półwyspu Eurazji?

Europa oczywiście ma takie ośrodki. Są to Francja, Wielka Brytania i w końcu Niemcy – najsilniejsza gospodarka o największym budżecie obronnym w Europie. To są właśnie te ośrodki, które nadają i będą nadawać ton tej dyskusji nad architekturą bezpieczeństwa Europy.

Wiemy jakie poglądy ma Francja – autonomia strategiczna wobec Stanów Zjednoczonych. Wielka Brytania – współpraca ze Stanami Zjednoczonymi i jak najdłuższe utrzymanie ich zaangażowania w Europie. Co do Niemiec, nie do końca wiadomo, po której stronie ostatecznie się opowiedzą, ale siła gospodarcza, potencjał ich przemysłu obronnego i waga w Unii Europejskiej jako tej wspólnocie równoległej do NATO sprawiają, że będą musiały się w końcu jakoś opowiedzieć. I na pewno jesteśmy w przededniu podjęcia jakichś ruchów strategicznych. Pytanie, czy zdążymy tę decyzję podjąć w miarę

szybko. Czy one będą wynikiem naszych analiz i przemyśleń, czy może zostaniemy do tej decyzji zmuszeni poprzez jakiś kolejny krok Rosji, na przykład działania hybrydowe wobec państw bałtyckich.

Czy w przypadku wygranej Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich w 2024 roku jest prawdopodobne rozpoczęcie wycofywania Stanów Zjednoczonych z NATO? A jeśli tak, czy przywódcy państw europejskich są w jakikolwiek sposób przygotowani na taki scenariusz?

Myślę, że takie kroki nie zostały jeszcze podjęte, natomiast taka myśl w głowach przywódców europejskich już jest. Niezależnie od tego czy Donald Trump wygra te wybory czy nie i z jakiej partii będzie wywodził się kolejny prezydent, może się okazać, że Joe Biden będzie ostatnim „transatlantyckim” prezydentem Stanów Zjednoczonych. Nie zostało więc wiele czasu do namysłu i podejmowania decyzji. Fala namysłu rozpoczęła się tak naprawdę już wtedy, gdy Donald Trump po raz pierwszy został prezydentem i stawiał sprawy NATO na ostrzu noża, a stawiał słusznie. Rzeczywiście było tak, że Europa była bezpieczna, bo to bezpieczeństwo zapewniały Stany Zjednoczone i gdy w Stanach Zjednoczonych nieustająco wydatki na obronę wynoszą około 3 % PKB, w Europie większość państw miała 1% PKB, a niektórzy nawet poniżej 1% PKB. Dopiero od prezydentury Donalda Trumpa zaczęło się zwiększanie tych nakładów, a po inwazji Rosji na Ukrainę zaczęło się to odbywać na jeszcze większą skalę. Akurat w tym aspekcie wydaje się zatem, że pierwsza prezydentura Donalda Trumpa wywarła odpowiednie wrażenie na państwach sojusznicych NATO i odpowiednie decyzje zostały podjęte.

Czy możemy się zatem spodziewać, że zapowiedziany przez Donalda Trumpa wymóg zwiększenia nakładów finansowych państw członkowskich NATO na obronność wraz z konsekwencjami nie spełnienia tego wymogu przez poszczególnych sojuszników organizacji, będzie egzekwowany?

Jeżeli Donald Trump zostanie prezydentem, zakładam, że nie będzie zaprzeczał sam sobie i będzie dalej wymagał odpowiedniego zwiększania nakładów na obronę. Być może będzie wycofywał część sił amerykańskich z Europy, tak jak robił to wówczas, gdy był prezydentem po raz pierwszy. Pamiętamy, że wycofywał żołnierzy z bazy w Niemczech, jednak jednocześnie negocjował bazy w Polsce, więc to wycofywanie nie miało do końca wymiaru strategicznego. Bardziej chodziło o pokazanie Niemcom, że mają oni w kwestiach obronności spore zaległości. Nieprzypadkowo kanclerz Scholz po inwazji na Ukrainę ogłosił pakiet 100 mld euro na wydatki obronne, co zresztą jest sumą o wiele za małą. Mimo to, ze strony Niemiec było to pokazanie, że ten sygnał wysłany wcześniej przez Amerykanów został odebrany.

Z perspektywy potencjalnej wygranej Donalda Trumpa nie jest wiadome, jak będzie wyglądała jego administracja, kto obejmie kluczowe stanowiska, jakie poglądy będą miały te osoby i jak wpłyną one na prezydenta, ale też czy będą miały jakiś zakres swojej niezależności w podejmowaniu decyzji. Pamiętamy na przykład sekretarza obrony Jamesa Mattisa, który zawsze łagodził te najbardziej daleko idące wypowiedzi prezydenta Trumpa, uspokajał sojuszników.

Europa z pewnością musi jednak w większej mierze liczyć na siebie i budować takie zdolności, które pozwolą współpracować siłom zbrojnym poszczególnych państw, licząc się z tym, że Amerykanie mogą nie chcieć odegrać wiodącej roli w zapewnieniu bezpieczeństwa Europie. Zwykle wojska europejskie odgrywały rolę wspierającą. Teraz ta sytuacja może się odwrócić i to siły europejskie będą musiały odgrywać rolę główną. Mam nadzieję, że nie wyłączną, i że Amerykanie będą odgrywali rolę wspierającą, np. poprzez zapewnienie wsparcia logistycznego, przekazywanie informacji wywiadowczych, danych satelitarnych, dostarczanie różnego rodzaju amunicji, ale na tym ich zaangażowanie się skończy. W takiej sytuacji Europa jeszcze się nie znalazła. To wymagałoby podjęcia wielu decyzji, w tym kosztownej współpracy i koordynacji.

Czy ta koordynacja miałaby wciąż odbywać się w ramach NATO, czy może nowej struktury organizacyjnej? Jak w tym kontekście widziałby Pan włączenie w jej ramy Ukrainy?

Niektórzy w Europie postulują, że taka koordynacja powinna się odbywać w ramach Unii Europejskiej. Uważam jednak, że powinniśmy pozostać przy współpracy w ramach NATO, której struktury działają już od dekad i powinniśmy z nich korzystać, a nie tworzyć nowe. Jeżeli Europie przytrafiłby się kataklizm w postaci wycofania Stanów Zjednoczonych z NATO, to powinniśmy starać się jako pozostali sojusznicy utrzymać i rozwijać całe to dziedzictwo. Budowanie nowych struktur od zera tylko by nas osłabiło. Nie powinniśmy dopuszczać do jakiegokolwiek uszczerbku na naszej obronie, nawet gdyby Stany Zjednoczone – co wydaje się jednak mało prawdopodobne – opuściły NATO.

W pokerze przychodzi zawsze taki moment, kiedy po ostatecznym podbijaniu stawki trzeba pokazać karty. Wiemy, jakie karty pokazała Rosja i wiemy, że to nie do końca jest blef, chociaż Rosjanie są w blefowaniu bardzo dobrzy. Natomiast my powinniśmy postawić sobie pytanie o to, jakimi my dysponujemy kartami. Do tej pory nie chcieliśmy ich pokazać, cały czas je korygujemy. Czytałem ostatnio artykuł informujący o tym, że Niemcy w dalszym ciągu sprzeciwiają się przekazaniu Ukrainie rakiet manewrujących Taurus, które pozwoliłyby Ukraincom w sposób znaczący zwiększyć efektywność uderzeń na logistykę rosyjską, na zgrupowania wojsk, magazyny i szlaki transportowe za linią frontu pod pretekstem tego, że mogłoby to doprowadzić do wojny z Rosją. Jesteśmy na wojnie z Rosją od dwóch lat, a tak naprawdę jesteśmy na wojnie z Rosją o wiele dłużej.

A skoro już o Ukrainie mowa, to jestem zwolennikiem jej akcesji do NATO i mam głębokie przekonanie, że poważnym błędem było zaniechanie tego kroku kilkanaście lat temu – Zachód wysłał Rosji klarowny sygnał, że Gruzja i Rosja znajdują się gdzieś na zachodnim horyzoncie, ale to odległa, być może ulotna perspektywa. I Rosja bezwzględnie to wykorzystała. Akcesja Ukrainy do NATO będzie równoznaczna z zakończeniem ryzyka dalszych ataków Rosji na Ukrainę, bo Rosja się na to nie odważy. Oczywiście mówimy o NATO w jego obecnym kształcie, z udziałem Stanów Zjednoczonych. Jeśli jako wspólnota Zachodu chcemy trwałego pokoju w Europie, to granice tego pokoju wyznaczają granice NATO i Ukraina powinna znaleźć się w tych granicach jak najszybciej.

Z Piotrem Wołejką rozmawiała Weronika Maciejewska

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
